

Rynek Główny 17. Dobry adres. Dobra literatura. Biblioteka ma głos.

AP-G: Zaczniemy dzisiaj od definicji. Małżeństwo czyli kulturowo uznany związek co najmniej dwóch osób, najczęściej mężczyzny i kobiety zwanych małżonkami, który ustanawia prawa i obowiązki między nimi, jak również między nimi i ich dziećmi, a także między nimi i ich powinowatymi. Tyle definicja, ale nie ostatnia, bowiem w polskim prawie małżeństwo odwołuje się do małżeństwa, jako trwałego egalitarnego związku mężczyzny i kobiety, powstałego z ich woli w sposób sformalizowany, określonego jako swoistą dwustronną czynność prawną, zbliżoną do kategorii umów.

AS: Jak tu siedzimy każdy z nas jest w związku, oooo. Jak to brzmi :)

AP-G: Każdy z nas zawarł swoistą umowę i tworzy sformalizowany związek egalitarny.

Długo oczywiście zastanawiałam się nad doborem tego, co wspólnie zaprezentujemy i tego, co każda z nas doda od siebie. Bardzo chciałam znaleźć historię taką pogodną, sympatyczną, ale nie do końca może taką komedię, tylko obyczajowy film, mówiący o spełnionym, zadowolonym związku. Wydawało mi się, że to jest takie proste i będę miała tutaj lawinę tytułów. Okazało się, że niestety nic w takim krótkim czasie nie udało mi się znaleźć. Być może, gdy dam sobie nieco więcej czasu, to coś uda się wymyślić, ale jeżeli już pojawiały się historie miłości, to one zwykle urwały się w tym momencie, kiedy stawali na ślubnym kobiercu. Nie wiemy tak naprawdę co było dalej. Jeżeli już filmowcy pokusili się o próbę opowiedzenia co też się działo dalej, to zwykle kończyło się to jakąś wielką tragedią albo chorobą, albo jakimś innym dramatycznym, traumatycznym nieszczęściem i to też nie była historia o jaką mi w tym momencie chodziło. Oczywiście są one niezwykle warte obejrzenia, jak choćby „*Wierny ogrodnik*”, „*Maudie*”, o której już kiedyś rozmawialiśmy czy „*Droga do szczęścia*” z parą wspaniałych aktorów, którzy zasłynęli głównie z „*Titanica*”, a przecież spotkali się jeszcze później na ekranie, choćby w tej historii, myślę o Kate Winslet i Leonardo DiCaprio. I takich filmów pewnie jeszcze by się udało znaleźć kilka. „*Frida*” też świetna opowieść o nietypowym, niekonwencjonalnym małżeństwie. Ale takiej prostej, pogodnej, miłej dla oka i ucha historii nie znalazłam. Czy tobie Aniu jakaś historia właśnie z takiego typu przychodzi na myśl?

AS: Aniu słuchając Twoich rozważań, siedzę, myślę i też nie. Masz rację. Albo ktoś umrze, albo ta małżeńska droga naprawdę pokryta jest licznymi cierniami. Nie kojarzę przyjemnej, miłej historii o spełnionym małżeństwie.

AP-G: No właśnie albo jest to tak, że jednak coś między sobą ukrywają, że ich więź ma jakieś ukryte drugie dno, o którym widzowie dowiadują się stopniową, albo jest to po prostu rzeź, walka nieustająca i próba

udowodnienia tej drugiej osobie, że to jednak zwycięstwo jest po stronie przeciwnika. No poligon, po prostu poligon nieustający i czasami ogląda się to oczywiście z przyjemnością, bo jest to na przykład wspaniała gra słowna, jak choćby u Woody'ego Allena, a niekiedy z przerażeniem, że znając kogoś lepiej, możemy tak celnie i tak dotkliwie trafić z różnymi uszczypliwościami, złośliwościami.

AS: Bo podobno nic tak nie rani, jak słowo.

A-PG: Tak, słowo najbliższej osoby.

Nie wiem czy to dobry początek czy też nie, bo pewnie jak zwykle ta nasza audycja będzie miała różne swoje etapy i momenty. Może powiem o książce, którą jeszcze mocno noszę w sobie, bo jest to moja najświeższa lektura. Z dużym opóźnieniem po nią sięgnęłam, bo książka pojawiła się w 2013 roku i wtedy było o niej bardzo głośno i za sprawą autorki, i za sprawą opowieści, jaką nakreśliła na kartach tej książki, która pełniła dla niej element terapii. Mowa o pozycji Grażyny Jagielskiej pod tytułem *„Miłość z kamienia. Życie z korespondentem wojennym”*. Zacytuję fragment: *„Ludzie mówią, że podstawą udanego związku są wspólne zainteresowania, nie miłość. Mieliliśmy jedno i drugie, a przynajmniej bardzo długo tak sądziliśmy. Dawало to nam podwójne zabezpieczenie, takie zapasowe lądowisko na wypadek, gdyby coś zawiodło, albo się skończyło. Pasje są o wiele trwalsze niż uczucia, odporniejsze i lepiej znoszą złe koleje losu, dlatego uważaliśmy się za szczęściarzy. Ludzie rozpoczynając wspólne życie zwykle nie mają żadnych rezerw, muszą dojechać do końca na jednym baku. Wydaje mi się dziwne, że ta pasja, która teraz jest moim wrogiem, łączyła mnie i Wojtkę ściślej niż miłość. Tak trudno uwierzyć, że ta wielka siła kiedyś działała na moją korzyść. Twórcza, dobra siła. Nie wiedziałam, że jest równocześnie czymś niszczycielskim, że nie ma tylko pozytywnej natury, niszczy do samego końca, ostatniego przejawów życia. Mieliliśmy wspólną pasję, ja i mój mąż korespondent wojenny - odkrywanie świata. Dla mnie było to oglądanie, smakowanie i wylegiwanie się na słońcu. Same dobre rzeczy. Dla mojego męża miało to być oddzielanie życia od śmierci, misterna robota, jak wyłuskiwanie żółtek z białka”*. Książka jest nieprawdopodobna. Łączy w sobie pewne wizje, które nękają naszą bohaterkę, które nieustannie przez 20 lat są z nią obecne w chwili, kiedy czeka na swojego męża, który wyrusza co kilka tygodni na kolejną wyprawę. W ciągu 20 lat przeżył 53 wojny. Dla niego oznaczało to adrenalinę, poczucie, że jest w centrum świata, że bierze udział w czymś najważniejszym, że ma szansę przekazać to dalej w sposób jak najbardziej obiektywny, jak najbardziej prawdziwy, jak to tylko możliwe. Jest zawsze perfekcyjnie przygotowany. Zna wszystkie życiorysy najważniejszych osób

biorących udział w konflikcie, zna historię, zna geografie, zna najważniejsze fakty, dotyczące danego regionu, a jednocześnie umyka mu to życie, które zostawia Polsce, w Warszawie. Przez bardzo długi czas myślę, że nie jest świadomy tego, co dzieje się w tym samym momencie z jego żoną, która powoli traci kontakt z rzeczywistością, czekając, z jednej strony na powrót męża, ale tak naprawdę nieustannie czekając na telefon, w którym zostanie jej przekazana informacja o jego śmierci. Tak mocno się już przyzwyczaiła i oswoiła z tą myślą, że wręcz wierzy, że ta rozmowa się już odbyła, że jest już za nią.

AS: Ja tylko Aneczko przytoczę jedno zdanie „*Od 20 lat przygotowuję się na śmierć mojego męża. Jestem prawie gotowa*”. Strasznie to brzmi.

AP-G: Ta książka jest nieprawdopodobnie mocna, bardzo odważna, bardzo uczciwa, a nie mamy też takiego poczucia, że weszliśmy za daleko, chociaż tak na okładce są zacytowane słowa Wojciecha Tochmana o tej pozycji „*koszty Grażyny Jagielskiej poznajemy*”. Nie możemy powiedzieć, że w nich w pełni uczestniczymy, bo to są tak nieprawdopodobne przeżycia, że po prostu trzeba doświadczyć ich samemu, a jednocześnie powstanie tej książki, późniejsza jej lektura i to co się zdarzyło później, to jest już cena samego Wojciecha Jagielskiego. Ja przytoczę Państwu jeszcze jeden cytat i myślę, że nie zuboży to Państwa lektury, myślę o osobach, które jeszcze po książkę nie sięgnęły, a koniecznie do tego zachęcamy. „*Wojtek zrezygnował z pracy w Gazecie Wyborczej i zatrudnił się jako depeszowiec w Polskiej Agencji Prasowej. Chodzimy często na spacerzy nad jezioro, sadzi ze mną kwiaty w ogrodzie. Nie potrafię powiedzieć czy jest szczęśliwy, ani czy takie poświęcenie może się udać. Ma wobec mnie tyle dobrej woli i okazuje mi tyle miłości, że nie potrafię stwierdzić czy ukrywa żal po tym, z czego dla mnie zrezygnował. Jeżeli tak jest, na zewnątrz tego nie widać*”.

AS: Piękna ta książka, naprawdę. Proszę Państwa, to co Ania powiedziała, jeżeli ktoś z Państwa jeszcze tego nie czytał, nie odkładajcie tego momentu, bo myślę, że ta książka każdej kobiecie, która jest, szczególnie w długoletnim związku, jest potrzebna.

AP-G: Gorąco polecamy. A muszę też zdradzić co mnie naprowadziło na tę książkę, bo oczywiście to, że o niej już od bardzo dawna myślałam, to z jakich względów odkładałam tę lekturę, a teraz zostałam do niej zachęcona pozycją autorstwa Błażeja Strzelczyka zatytułowaną „*Moja żona głaszcze jeże. Rozmowy małżeńskie*”. W tym zbiorze jest także rozmowa z bohaterami książki, o której mówiłyśmy przed chwileczką czyli rozmowa z Grażyną i Wojciechem Jagielskimi, zatytułowana „*Rykoszet*”. Gorąco polecam także ten zbiór zarówno ze względu na rozmowę z parą bohaterów, jak i z innymi cudownymi małżonkami, jak chociażby Hanną i Antonim

Gucwińskimi, Barbarą i Ludwikiem Wilczyńskimi, Joanną i Janem Kulmami, Anną i Tadeuszem Sobolewskimi i wieloma, wieloma jeszcze innym wspaniałymi mężami i żonami, partnerami i partnerkami. Małżeństwa te są z różnym stażem, z różnymi historiami, z różnymi kolejami. Czasami są to osoby, które spotkały się na początku tej drogi, kiedy w ogóle myślimy o partnerze życiowym. Niektóre z tych par spotkały się na kolejnych etapach swojego życia, często mając już za sobą jakieś inne związki, co też jest swoistym bagażem dla nich samych. Momentami zabawna, dowcipna, bardzo ciepła, bardzo czuła, a momentami też przeszywająca i powodująca dreszcze na naszym ciele. Ja jeszcze wspomnę o jednym fragmencie, który pojawił się w rozmowie z Joanną i Janem Kulmami. Dziennikarz zdecydował się na pytanie, które z nich pierwsze umrze? Przyznaję, byłam zaskoczona czytając, a też osoba, której to pytanie zostało zadane, też zmarła, ale okazało się, że ten temat również wielokrotnie gdzieś w sobie przerobili i Joanna Kulmowa stwierdziła, że na pewno ona zostanie, jako ta żegnająca, bo to obiecała swojemu mężowi, przyrzekła mu, że będzie trzymać go za rękę w chwili, kiedy już będzie odchodził. I patrzę na ostatnie fragmenty tego wywiadu, kiedy jest stopka przybliżająca postaci i okazało się, że życie spletało jak zwykle figla i scenariusz był odwrotny i to są takie momenty, kiedy my sami zaczynamy myśleć o pewnych sytuacjach i oczywiście z jednej strony może to być tak, że nie warto niczego planować, bo tak naprawdę niczego nie możemy być pewni, a z drugiej strony to było szalenie piękne, że właśnie można nawet o takich momentach ostatecznych myśleć z troską i czułością o swoim partnerze i starać się tak myśleć o tej chwili, żeby właśnie jemu stworzyć jak największy komfort i żeby było tak, jak ta druga osoba sobie wymarzyła czy zapragnęła.

AS: Aniu słuchając Cię dzisiaj, walczę cały czas ze wzruszeniem ogromnym, nie ukrywam. Czy były też jakieś wesołe historie?

AP-G: Tak, jak wspomniałam to się wszystko przeplata, bo tak, jak nasze związki się układają, to nie jest tak, że zawsze jest melancholijnie i refleksyjnie, to wszystko zależało od momentu w jakim te pary się znalazły, też od ich temperamentu, osobowości, bo zdarzały się i takie, które nawzajem prawily sobie jakieś drobne uszczypliwości, które wspominały z dużym poczuciem humoru moment poznania, te początki, które często przypadały na czasy bardzo ciężkie i trudne od tej strony finansowej, gdzie mieli tylko jakiś mały kącik i jeden mebel, albo wcale, ale ponieważ większość tych par ma też już pewien staż, pewien dorobek wspólnego życia, to i owszem zdarzają się te bardziej sentymentalne, refleksyjne, mocniejsze fragmenty. Myślę, że też dla nas też one mocniej

wybrzmiewają, bo mamy póki co jeszcze inną perspektywę, więc wtedy jest to takie mocne uderzenie, jak ktoś inaczej spogląda na życie, na świat, na drugą osobę, ale absolutnie nie jest to taka książka przytłaczająca. Ona ma różne momenty, tak jak różne są osoby i tak jak wspomniałam, różne są chwile, w których zostały przyłapane przez dziennikarza i zachęcane do takiej wspólnej rozmowy. To ciekawe też, że czasami nawet w bardzo prostych dialogach, wypowiedziach można uchwycić to, jaka relacja jest między nimi, jak można by coś sobie dopowiedzieć, jakie te pary są. Rynek Główny 17.

AP-G: Teraz porozmawiamy sobie o książce, która myślę, że właśnie ma wiele tych momentów takich zabawnych, no i jest mistrzowską pozycją, która mówi o tym, że można być doskonałymi partnerami w rozmowie, w życiu i to się przekłada na język, jakim się ze sobą komunikujemy. A książka jest rozmową między Jerzym Bralczykiem i jego małżonką Lucyną Kirwil, a tę rozmowę moderuje, przysłuchuje się jej, naprowadza czasami na pewne tematy Karolina Oponowicz. Książka zatytułowana jest „*Pokochawszy: o miłości w języku*” i jak we wstępie zdradza piękniejsza strona autorów tytuł oczywiście jest autorstwa pana profesora Jerzego Bralczyka, który bardzo lubi imiesłowy przysłówkowe uprzednie. Książka jest podzielona na pewne segmenty tematyczne i same te rozdziałiki już są majstersztykiem, a brzmią na przykład tak: „*Przełam się czyli wyznawaniu miłości*”, „*Kochaś, kochanka, kochanica czyli o słowach miłości*”, „*Zróbmy to czyli o języku seksu*”, „*Ciśnienie jak w wulkanie czyli o języku kłótni*”, „*Te gwiazdziste noce, ten rogalik księżycy czyli o miłosnym kiczu*” i „*Jeżeli był ping to musiał być pong czyli o rytuałach*”, „*Chyba zostawiłem sweter u ciebie czyli o listach miłosnych*” i tak dalej, i tak dalej. Rozmowa jest barwna, elokwentna, kwiecista, płynna, pełna dowcipu, a jednocześnie niesłychanie merytoryczna, bo przecież pan profesor każdą sekwencję tłumaczy także od tej strony lingwistycznej, semantycznej, historycznej.

AS: Masa przytoczeń z książek, cytatów. Cudownie się to czytało.

AP-G: Odwołanie do literatury polskiej i nie tylko. Bardzo przyjemna lektura, a też daje nam taki portret społeczny, socjologiczny, bardzo dużo mówi o naszych zachowaniach, o tym jak one się zmieniały na przestrzeni lat, o tym jak teraz się komunikujemy, a jak robili to nasi rodzice, a jak będą robić nasze dzieci, bo już pewne sygnały możemy odbierać i analizować, interpretować.

AS: Ja się nie spodziewałam po tej książce, że można, czytając książkę autorstwa pana profesora, przy niej się śmiać. Śmiałam się momentami do rozpuku. To było tak dowcipne, tak błyskotliwe, małżonkowie się wzajemnie przerzucali argumentami. Świetna lektura.

AP-G: A jednocześnie nie było tam jakiejs sielanki, słodzenia sobie i spijania z dzióbków. To cały czas była też pewna potyczka językowa.

AS: Też pewna emocjonalność duża w tym wszystkim była i różne tempo rozmów, jedne bardziej refleksyjne, przez inne zdecydowanie przebijało się więcej humoru. Piękne połączenie, cudowny staż w życiu, świetne dopełnienie zawodowe i wyszła im z tego znakomita książka.

AP-G: Świetnie może się uzupełniać psycholog z językoznawcą i myślę też, że siłą taką medialną profesora Bralczyka jest to, że on fantastycznie się bawi słowem, językiem, to jest takie lekkie w jego wydaniu i cały czas widać, że mimo upływu czasu, to nadal sprawia mu frajdę i przyjemność. Nie jest tylko czymś żmudnym, nudnym, cały czas jest w tym duża doza przyjemności i zabawy.

To też może troszkę w tym duchu czyli taki miks literatki i psychologa.

Mówię o książce Katarzyny Grocholi i Andrzeja Wiśniewskiego, autorzy spotkali się kilkakrotnie, a co najmniej o dwóch książkach wiem. Ta, którą przyniosłam na dzisiejsze spotkanie to „*Gry i zabawy małżeńskie i pozamałżeńskie*”. Ona również dotyka kwestii słów, komunikatów słownych, tego jak ze sobą rozmawiamy. Mniej się skupia na samym języku, a bardziej na jego emocjonalnej stronie, tego co chcemy przekazać mówiąc pewne rzeczy albo też z czego niekoniecznie zdajemy sobie sprawę, a co mówią tak naprawdę nasze słowa, nasze gesty, nasze zachowania. Myślę, że książka warta, jeżeli nie jakiejs bardzo głębokiej lektury, to takiego luźnego przekartkowania jak najbardziej. Czyta się to też lekko i też można sporo z niej wyciągnąć zwłaszcza te sekwencje wypowiediane przez Andrzeja Wiśniewskiego mogą być dla niektórych z nas pomocne, a z kolei Katarzyna Grochola pyta o rzeczy, o które sami chętnie byśmy zapytali, a być może nie wystarczyłoby nam odwagi albo okazji. Robi to też w specyficzny dla siebie sposób czyli bezpośredni, z dużą dawką humoru i takiego dystansu do siebie, więc to również jest na liście naszych propozycji.

Dobry adres. Dobra literatura.

AP-G: I ostatnia kategoria dzisiaj Aniu. Musimy zrobić taką elipsę.

Zaczęłyśmy o filmie, to może też podajmy kilka przykładów, a na pewno byśmy się skupiły na jednym, na „*Rzezi*” Romana Polańskiego. Film z 2011 roku oparty na sztuce Yasminy Rezy pod tytułem „*Bóg mordy*”.

Mimo, że wąska, czteroosobowa obsada, to udało się zachęcić do udziału w tym przedsięwzięciu takie gwiazdy jak Kate Winslet czy Jodie Foster.

Wspaniałe dwa duety aktorsko-małżeńskie, bo dwie pary spotykają się w mieszkaniu jednej z nich, a dzieje się to za sprawą incydentu, do którego doszło w szkole - bójki między synami, no i tutaj zaczyna się... obnażanie.

AS: Spadają maski, łamią się konwencje. Zaczęło się bardzo niewinnie, już stali w progu, kończyło się uściskiem dłoni i zostali zaproszeni na szarlotkę. Jeżeli ktoś z Państwa nie oglądał filmu „Rzeź”, to serdecznie polecam. Już dawno się tak nie śmiałam. Jak od ogółu przejść do szczegółu.

AP-G: Jak mogą się pewne nasze role pozmieniać, jak inaczej postrzegamy bohaterów w zależności od tych minut, które mijają i sekwencji, które padają i tego jak się toczy cała sytuacja.

AS: Dla mnie genialność tego filmu polega na tym, że rzecz się dzieje tak naprawdę w jednym pokoju, emocje rosną z każdą minutą, spirala się nakręca aż do kulminacji. Najbardziej chyba mi się podobały te aspekty, że potem były różne obozy: najpierw małżeństwa mówiły jednym głosem, a potem już role miksowały się.

A czy widziałas Aniu filmy „(Nie)znajomi”?

AP-G: Nie.

AS: Film jest remake’em bardzo słynnego filmu „*Dobrze się kłamie w miłym towarzystwie*”.

AP-G: Ten drugi film widziałam, natomiast polskiego wariantu nie. AS: Podobieństwo do filmu „Rzeź” moim zdaniem polega na tym, że również w krótkim czasie, bo na proszonej kolacji, w jednym pomieszczeniu, od ogółu do szczegółu. Jeżeli ktoś z Państwa nie widział, to pada propozycja... Skoro nikt przed nikim nie ma tajemnic, to nie ma znaczenia, aby wyjąć telefon, położyć go na środku stołu i odczytywać na głos wszystkie smsy i wszystkie rozmowy telefoniczne przełączyć na tryb głośnomówiący. Nikt tajemnic nie ma, a jednak wszyscy kłamią.

AP-G: Zaczyna się odkrywanie kart i okazuje się, że mało wiemy o swoich małżonkach, przyjaciółach, partnerach.

AS: Jeden z lepszych polskich filmów, jakie widziałam ostatnio, bo nie preferuję polskiego kina. Bynajmniej nie mówię o tych mocnych, dobrych filmach, ale niekoniecznie lubię te romantyczne polskie historie, które tak ostatnio rodzą się, jak grzyby po deszczu, a ten mnie naprawdę zaskoczył.

AP-G: Muszę nadrobić. Ja z kolei widziałam ten pierwowzór, aczkolwiek one się fabularnie pokrywają. Może jakieś niuanse je różnią, natomiast scenariusz pewnie jest zbliżony w obu historiach, bo opierał się na tym samym schemacie i pomyśle.

Aniu o jakich książkach chciałabyś Ty dzisiaj porozmawiać?

AS: Aniu, mnie mocniej serce bije w stronę powieści.

AP-G: Bardzo dobrze.

AS: Ale myślę, że właśnie na tym to Proszę Państwa polega, żebyśmy proponowały książki, które nam osobiście się podobają i które chciałbyśmy Państwu polecić niekoniecznie z tych samych kategorii. Ja z

ogromną przyjemnością wróciłam do książki mojego niekwestionowanego mistrza krótkiej formy czyli do Erica-Emmanuela Schmitta i tytułowe opowiadanie „*Małżeństwo we troje*”. Jak zwykle z zaskakującą puentą, z nieprawdopodobnie dbałością o słowo, jak to u Schmitta. Jeżeli ktokolwiek z Państwa spodziewa się gorącego romansu, ognistej relacji, miłosnego trójkąta, no to się mocno rozczaruje. Ale to „*Małżeństwo we troje*”, a szczególnie to stwierdzenie WE TROJE jest bardzo znamienite i taki króciuteńki cytat wdowy: „*Gdziekolwiek pójdę mam ze sobą dwóch mężów. Pierwszego, o którym mówi mi drugi i drugiego, który mówi mi o pierwszym*”. Historia wdowy, która w skraweczkach opowiada o swoim pierwszym małżonku: możemy się dowiedzieć, że był kompozytorem dowiemy się, że był zadłużonym lekkoduchem, że miał duży apetyt na miłość, ale był chaotyczny, nieporządny, wszędzie walały się jego partytury. AP-G: Jak to artysta.

AS: Zostawił ją z dwójką dzieci i zmarł. Drugi mąż za wszelką cenę próbuję uczcić pamięć pierwszego.

AP-G: To nie jest dobry pomysł.

AS: To absolutnie nie jest dobry pomysł, ale z korzyścią dla pierwszego. Dlatego wspominam o zaskakującej puencie, bo o nazwisku wdowy dowiadujemy się w ostatnim zdaniu. Nie zdradzę absolutnie, żeby Państwa zachęcić. Fantastycznie, jak zwykle Schmitt, tak że moja miłość, a przez to że krótki, przez to że tak pięknie literacko pisze, to ja jestem wierna swojej francuskiej miłości.

Ale coś co odkryłam, co sprawiło mi ogromną przyjemność przy przeczytaniu to „*Przepis na żonę doskonałą*” Karmy Brown.

AP-G: Brzmi zachęcająco.

AS: Aniu, znasz jakiś przepis na bycie doskonałą żoną?

AP-G: Nie.

AS: To tak jak ja. W filmie, który przytoczyłyśmy, w „*Rzezi*”, jeden z bohaterów mówi, że mężczyźni nie lubią kobiet zaangażowanych w sprawy świata, lubią kobiety zmysłowe, lubią kobiety szalone, ale czy taka ma być doskonała żona? Tego nie wiemy. Możemy się tego dowiedzieć z książki kanadyjskiej pisarki, której akcja dzieje się w dwóch płaszczyznach czasowych. Mamy dwie bohaterki, rzecz się dzieje współcześnie i to będzie Alice i w latach 50., gdzie główną bohaterką będzie Nellie. To, co łączy obie panie, to wspólny dom. Młoda kobieta, ta z czasów współczesnych, przenosi się wraz z mężem na peryferie Nowego Jorku do pięknego, dużego domu, jednak dom mimo, że ma duży potencjał, to jednak trzeba w niego sporo zainwestować. Alice ma taką ambicję, żeby zostać pisarką, marzy o



tym, żeby napisać książkę i tak snuje się troszkę bez celu po tym domu taka samotna, taka bez celu, taka bez weny, bo wciąż na nią czeka.

AP-G: I gdzie ta doskonałość Aniu?

AS: Znajduje w piwnicy, w kartonach książkę kucharską kobiety, która mieszkała w tym domu wcześniej, w latach 50. Znajduje książkę, znajduje czasopisma z tego okresu, a z czasem otrzymuje też od sąsiadki partię listów, które Nellie pisała do swojej matki i tam opisuje swoją relację z małżonkiem. Okazuje się, że aby być doskonałą żoną niekoniecznie trzeba o wszystkim informować męża, warto mieć własne sekrety...

AP-G: I dobrze jest dobrze gotować.

AS: Tak, przez żołądek do serca, to jest też potwierdzenie.

Ale wisienką na torcie i myślę, że był główny zamysł autorski są porady, które towarzyszą każdemu rozdziałowi. Porady i z dziewiętnastego wieku, i właśnie z lat 50. i muszę Proszę Państwa je przytoczyć, żebyście zrozumieli do czego dążę. „*Rady dla żon*” z roku 1895: „*Nie płacz i nie użalaj się nad sobą, kiedy jesteś chora i nie baw się. To mężczyzna wychodzi z domu, żeby się bawić. Będziesz się śmiać, kiedy wróci i opowie, ale nie wszystko co robił. A co do chorób, kobiety nigdy nie powinny chorować*”. Ale mój ulubiony fragment to z roku 1953 rada zaczerpnięta z tomu „*Jak pomóc mężowi osiągnąć sukces społeczny i zawodowy*” „*Zręczliwość to wyniszczające schorzenie emocjonalne. Jeśli masz wątpliwość czy na nie cierpisz, zapytaj męża. Jeśli powie ci, że jesteś zręczną, nie zaprzeczaj gwałtownie. To tylko potwierdzi, że ma rację*”. I takich skarbów mnoży się w każdym rozdziale.

AP-G: Ale to są autentyczne rady?

AS: Tak, autentyczne przedruki rodem ze średniowiecza, jak powinna postąpić kobieta, żeby sprawić, by mąż czuł się zaopiekowany, żeby czuł się komfortowo w tym małżeństwie. Serdecznie polecam.

Biblioteka ma głos.

AP-G: Czy zapowiadamy już temat kolejnego odcinka?

AS: Tak, ponieważ to będzie moja propozycja. W kolejnym odcinku od małżeństwa tanecznym krokiem przejdziemy...

AP-G: Na parkiet.

AS: Super, zgadłaś Ania. Będzie o tańcu. Dziękujemy za dzisiaj.

Anna Ptaszkiewicz-Godzina

Anna Sobuła

Realizacja i mixing Radosław Świerkosz